

Pokłosie przesądu

11 grudnia 2022

Demokracja powoduje, że racjonalizm ustąpić musi wobec emocji. Większość nie może się mylić; skoro ogół plebsu uważał, że Żydzi zdolni są mordować dzieci, by spełnić tajemne, rytualne wymogi, to ta opinia stawała się paliwem napędowym dla ambitnych polityków. Proces tisz-eszlarski zbudował polityczną pozycję von Schönerera. Łaska mas jednak na pstrym koniu jeździ.

<https://www.youtube.com/watch?v=WzlZISwp24M>

W kawiarniach krakowskich zachwycano się złośliwym komentarzem K. Bartoszewicza: „Rzeczywistością dla dep. Schönerera stać się mogą 4 miesiące więzienia i utrata szlachectwa. Dep. Schönerer musi w sobie mieć nieco krwi polskiej, u nas bowiem każda radość i każdy żal publiczny kończy się mniejszem lub większem poturbowaniem żydów przez uliczników. Dep. Schönerer pił sobie z rozpaczy na wieść o śmierci cesarza Wilhelma (i w tem równie jest coś z naszej natury) gdy dowiedział się, że wiadomość ta podana przez „Tagblatt” jest nie prawdziwą. Nagłe przejście z dziesiątego kufla żalu do jedynastego kufla radości rycersko usposobiło Rittera. Nastąpiła znana awantura w redakcyi „Tagblattu” i za chęć poturbowania żydków wsadzonym będzie Ritter von Schönerer do kozy”.[1]

Tak to mniej więcej wyglądało. Popularny wiedeński brukowiec przez pomyłkę podał informację o śmierci władcy Rzeszy niemieckiej, wiedeńscy Niemcy, z pangermańskim liderem, właścicielem zamku w Rosenau, topili smutki w piwie. Gdy wieść okazała się bujdą, pijana czerada wpadła do redakcji; deputowany Schönerer kazał „Żydkom” klękać i przepraszać, a dla zachęty zaczął ich policzkować. Monarchia Franciszka Józefa była krajem liberalnym, ale nie do tego stopnia, by pozwalać pijanym Niemcom bić Żydów. Schönerera postawiono przed sądem, ten skazał go na 4 miesiące więzienia, a

dodatkowo na utratę mandatu poselskiego. Monarcha w odrębnym trybie pozbawił lidera awanturników tytułu szlacheckiego. Wydawało się, że dobrze rozpoczęta kariera skończyła się bezpowrotnie.

Idee, nawet te najpodlejsze, bywają nieśmiertelne. Trzydzieści lat później lwowski „Głos Narodu” opisywał awanturnika, jako jednego z najbardziej wpływowych polityków w sejmie Austro-Węgier.

„Schönerera nie trzeba przedstawiać! Zarekomendował się już od dawna i to w sposób najniekorzystniejszy. Opasły, o rysach semickich, o zaroście rudawym, dzisiaj coraz bardziej szpakowatym, o nosie czerwonym i ruchach gminnych, wygląda na fiakra i to na fijakra, który grzęźnie w opilstwie po uszy. O. Freund, jezuita, znany kaznodzieja wiedeński, miał słuszość, gdy, pod koniec marca roku bieżącego, zamiast „Alldeutsche” (wszechniemcy), napiętnował Schönerera i jego stronników jako „Stalldeutsche” (Niemcy stajenni). Przezwise, wypowiedziane na rekolekcjach postnych dla mężczyzn w kościele nadwornym, przyjęło się i ostało jako charakterystyka zasłużona gminnego, ordynarnego postępowania Schönerera i jego stronników Ira, Schalka, Steina, Wolfa i innych. Jerzy Schönerer, do roku 1888 „von” Schönerer, pochodzi z rodziny, która dorobiła się milionów na dostawach i robotach dla skarbu austriackiego. Gdyby papa Schönerer nie wystawiał fiskusowi olbrzymich rachunków, synalek zamiast prowadzić wojnę z Austrią, musiałby pracować w pocie czoła uczciwie na kawałek chleba. Urodził się dnia 17 lipca 1842 w Wiedniu, poświęcił się rolnictwu i już od 1873 r. należał do Izby poselskiej. Od razu wystąpił jako skrajny narodowiec niemiecki i antysemita. Antysemityzm wtedy przeważał. Wybitnej roli politycznej przecież Schönerer nie grał. Dnia 8 marca 1888 r. na czele gromady półpijanych burszów wpadł wieczorem do redakcji dziennika „Neues Wiener Tagblatt”, by żądać od redaktorów wytłumaczenia, dlaczego wypuścili dodatek nadzwyczajny, donoszący błędnie o śmierci Wilhelma I. Prokuratorja państwa uznawszy ów postępek za

zbrodnię gwałtu publicznego, wytoczyła mu proces. Dnia 5 maja skazano go na cztery miesiące więzienia ciężkiego, utratę szlachectwa i utratę mandatu poselskiego. Lata od 1888 do 1897, r. poświęcił Schönerer wydawaniu czasopisma „Unverfälschte Deutsche Worte”, gdzie – niemal jawnie – przeprowadzał ideę sprusaczenia Austrii. W 1896 r. wszedł ponownie do parlamentu. Tym razem ideę antysemityczną odrzucił, wysuwając na pierwszy plan ideę sprusaczenia i sprotestantyzowania Austrii. Już w Izbie Badeniego Schönerer zaczął wysuwać się na czoło. Teraz, w Izbie, wybranej pod egidą: Körbera, wpływ Schönerera na lewicę jest olbrzymi. Nie będzie przesadą twierdzenie, że na lewicy, pomimo wszelkich ponalepianych etykiet niema innych stronnictw, prócz stronnictwa Schönerera. Jego wskazówek karniej, niż żołnierze wymusztrowani, słuchają: posłowie niemieccy wszystkich odcieni od podkomendnych bezpośrednich aż do tych magnatów liberalnych, którzy, gwoździ dworu, zasłoniwszy się na wszelki wypadek manifestem przeciwko antydynastycznemu wybrykowi Schönerera, i idą, w zakresie polityki wewnętrznej, w ślady, ściśle przez niego wydeptanymi. Przy każdej czynności, choćby formalnej, wszystkie stronnictwa niemieckie lewicy oglądają: się na to, c.o. powie, powiedzieć zechce Schönerer. Wpływ Schönerera sięga jednak po za ławki lewicy. Jeżeli katolicy niemieccy, po dwudziestu z górą latach sojuszu, odłączyli się ostentacyjnie od prawicy, przyjmując imię Klubu Centrum; jeżeli ów klub w zasadzie przychylił się do uznania języka niemieckiego państwowym, to jest to wynik rosnącego wpływu Schönerera na wszystkich Niemców całej Austrii. Niema się, c.o. ludzi; Schönerer jest dzisiaj osobistością najbardziej popularną wśród Niemców austriackich i wywiera wpływ znaczny na kierunek polityki wewnętrznej. Źródło wpływu Schönerera, źródło jego powodzenia tkwi w jego ograniczoności umysłowej. Nie ironizujemy bynajmniej! Fabrykanci skarżą się na zanik rynków zbytu; rzemieślnicy na brak zarobku; inne stany na drożyznę. Dobrobyt się obniża! Austrija traci stanowisko mocarstwowe! Takie utyskiwania słyszeć wokoło! Stronnictwa i jednostki występują z programami reform, z projektami naprawy.

Te programy jednak, mniej lub więcej sumiennie opracowane, są długie, skomplikowane, wymagają czasu, pracy i namysłu, by je zrozumieć. Schönerer natomiast podaje lekarstwo jedno, niezmiernie przystępne: język państwowy niemiecki, sprotestantyzowanie i sprusaczenie Austrii. I nie pytając się, czy to trafne lekarstwo na choroby Austrii, powtarza z uporem człowieka ograniczonego, niby szpak. wyuczony, od lat kilku: – Żle wam, a więc... poprawicie wasz byt, uchwalając. język państwowy niemiecki i włączając się do rzeszy. Tłum bierze ów upór, płynący z ograniczenia, za konsekwencję polityka, przekonanego o nieomyślności programu. Konsekwencja i stanowczość imponowały tłumowi zawsze. I tłum więc idzie za Schönererem. . W państwie konstytucyjnym tłum rozdaje mandaty. Kandydaci poselscy niemieccy i posłowie muszą grać na nutę Schönerera, pragnąc. utrzymać mandat na przyszłość. I dlatego ów opasły borbifaks panuje na lewicy, imponuje nawet rządowi”. [2]

Ta, dość uniwersalna, analiza rodzącego się populizmu razić może obecną estetykę, określając pre-faszystę jako lewicę. Trudno jednak obrażać się na XIX wieczną świadomość dziennikarską. Istotniejsze były inne przemiany – po skandalu z 1888 r. Schönerer ograniczył swój antysemityzm, stawiając na antysłowiańskość i antykatolicyzm. Nie oznaczało to zlekceważenia antyżydowskiego paliwa przez inne ruchy populistyczne. Radykalny antykatolicyzm Schönerera zrażał austriackich Niemców, w większości wychowanych w duchu katolicyzmu. Protestanckich Prusaków od czasu Sadowej nie cierpiano, uważając ich za aroganckich barbarzyńców. W dodatku antykatolicyzm przyciągał, być może, Czechów i Węgrów, zrażając Polaków, Chorwatów, Słowaków, Słoweńców. Populizm, bez różnicy czy prawosławny, protestancki lub katolicki, nie zna granic moralnych. Skoro dostrzegł w antysemityzmie paliwo polityczne, to i bez szczególnej refleksji przejął przesąd o mordach rytualnych.

Rzecz na nowo wypłynęła, gdy w Czeskim Raju, zamieszkałym w

większości przez ludność niemieckojęzyczną, doszło do bulwersującej zbrodni.

„Dnia 29 marca br. w wielką środę zamordowano w Polnej, w Czechach 19-letnią dziewczynę Agnieszkę Hruza. Morderstwa dokonano w lesie brzeziniowym, wieczorem około 6-tej. Ciało nieszczęśliwej znaleziono dopiero 4-ego dnia, to jest w wielką sobotę. Leżało nakryte czterema ściętymi sosenkami. Agnieszka leżała na brzuchu, twarzą do ziemi. Głowę miała owiniętą w zakrwawioną koszulę. Głowa była powalana krwią, włosy polepione. Pod ciałem znajdowało się tylko trochę krwi. Zamordowano Agnieszkę nieco dalej od miejsca, gdzie znaleziono trupa. Miejsce to było zlane krwią. Tutaj znaleziono kawałek płótna, w które obtarli mordercy nóż z krwi. Znaleziono tutaj także kawałki podartego odzienia zamordowanej. Tutaj także znaleziono kamienie i kij, którym ją bito, aby ogłuszyć. Rany na ciele były straszne. Na szyi był znak od sznura, którym ją duszono. Dalej rana głęboka i długa, zadana nożem rzeźnickim. Na ramieniu, na rękach, na plecach wszędzie były rany, zadane nożem, jakby kto kłuł. Na głowie pod włosami było ran ośm. Tylko dół, to jest części ciała rodne były nietknięte”.[3]

Opinia publiczna, a w ślad za nią organy ścigania uznały to za mord rytualny. O sprawstwo oskarżono miejscowego rzeźnika Żyda – Hilsnera, który to, z sobie wiadomych powodów, od kilku tygodni chodził za nastolatką. Pojawili się świadkowie, którzy podobno widzieli Hilsnera w lesie w towarzystwie innych, nieznanych Żydów; odkryto w synagodze zakrwawione spodnie, a co najważniejsze – w tradycji inkwizycyjnej – w śledztwie wymuszono przyznanie sprawcy. Nie pomogło, że Hilsner na rozprawie odwołał przyznanie; przedstawiciele ludu, 12 członków ławy przysięgłych uznało go winnym, skazując na śmierć przez powieszenie. Byłby biedaczyna powieszony, gdyby nie wsparcie wiedeńskich Żydów, finansujących адвокатów i koszt rozprawy apelacyjnej. W trakcie apelacji wyszły na jaw nowe okoliczności: zbrodnię, upozorowaną na mord rytualny, zaplanowała i wykonała matka dziewczynki wraz ze swym synem,

bratem ofiary. Ta, przerażająca, informacja nie przebiła się do publicznej opinii. Bulwersowała ją już inna zbrodnia dokonana na obszarze Królestwa Czech, w równie pięknych okolicach pod Nachodem.

„W pobliżu Nachodu jest wioska Lipy. Mieszka tam krawcowa nazwiskiem Teichmannowa. U Teichmannowej przebywała jako dziewczyna do nauki, piętnastoletnia Marja Suchanek. Marynia była córką ogromnie biednej wyrobnicy z Międzyłęża, (...) Otóż w sobotę 21 września poszła Marynia Suchanek w godzinach popołudniowych przez Piekło. Odpowiednio do polecenia weszła do chaty, w której mieszkał Franc, oddała mu odzienie i udała się w dalszą drogę do Międzyłęża. (...) Od tej chwili nikt z żyjących nie widział już nieszczęśliwego dziecka (...) ...leśny Wallaszek znalazł miejsce zbrodni. W małej polance wśród lasu w pobliżu poprzednio opisanej spadającej stromo ścieżki przedstawił się oczom Wallaszka straszny widok. Obok spalonego na popiół głabia drzewnego leżało ludzkie serce; w pobliżu jego dwie ręce, które w tych miejscach, gdzie odcięto je od kadłuba, były zwęglone. Obok głabia drzewnego leżały zwęglone części żeber i zupełnie zwęglona dolna szczeka, przy której części mięsne były zupełnie spalone. Głowy, kadłuba i nóg zupełnie brakło”.[4]

Zbrodnia niewątpliwie przerażająca, odbiorcy informacji wiązali ją z zwyczajową nazwą wąwozu wśród skałek – Piekłem. Trudno o człowieczeństwo posądzać zbrodniarza, który w tym Piekle, zamordował i rozkawałkował biedną dziewczynkę. Ale rozum śledczych i administracji, a tego rozumu brakło, powinien przeciwstawić się ludowemu przesądowi, że do takiego okrucieństwa zdolni są tylko Żydzi. Wilczym prawem populistycznych polityków jest gra na emocjach tłumu. Ale obowiązkiem ludzi myślących, ludzi uważanych za elitę i autorytet jest przeciwstawienie się śmiercionośnemu zabobonowi. W katolickiej monarchii taki obowiązek ciążył na Kościele Katolickim. Zrozumieć można emocje mieszkańców Polnej lub Nachodu, ale z goryczą czyta się komentarz zamieszczony w

„Gazecie Kościelnym” – oficjalnym głosie galicyjskiego duchowieństwa.

„Zbrodnia w Polnej zwróciła ponownie uwagę ogólną na kwestyę mordów rytualnych żydowskich, a lekarska ekspertyza, wywody prokuratora i wyrok sądu przysięgłych rzucają na kwestyę tę jaśniejsze niż dotąd światło. (...) Fakt zaszły w Polnej był niewątpliwie morderstwem, popełnionem w jakimś tajemniczym, zabobonnym celu. Wykluczone są z pomiędzy motywów zbrodni chęć rabunku lub zemsty, wykluczoną lubieżność. Obdukcya lekarska wykazała zupełny brak śladów pogwałcenia, stwierdziła zaś równocześnie, że z zamordowanej wytoczono wszystką krew, jaka była w ciele. Obwiniony zresztą złożył jak wiadomo po wydaniu wyroku zupełne zeznanie; stwierdził, że morderstwo miało cel rytualny i wskazał na współników zbrodni (...) Obecnie gdy wyrok zapadł, a po wyroku nastąpiło gorzej od niego kompromitujące żydów zeznanie Hilsnera, rabini w Krakowie i we Lwowie wykonują i ogłaszają w pismach szczegółowe i obszerne przysięgi, mające dowieść, że mord rytualny nie jest w żadnej z żydowskich ksiąg religijnych nakazany ani przez żadną z sekt żydowskich wykonywany. Równocześnie zwraca się lwowski rabinat do Namiestnictwa a względnie do ministerjum z żądaniem, aby władze państwowe położyły koniec wszelkiej akcji, mogącej wzbudzić namiętność i nienawiść przeciw żydom, a więc aby zakazały pism, stowarzyszeń i wszelkich w ogóle objawów antysemitycznych. (...) Przede wszystkim przypuściłbym, że wśród wielu legend i pogłosek o morderstwach rytualnych, pewna liczba opiera się na słusznej podstawie. Przypuszczałbym zaś dla tego przede wszystkim, bo każda ze spraw podobnych zbyt gwałtownie wstrząsa świat żydowski, aby w niej nie musiała kryć się bodaj odrobina prawdy. Przed oszczerstwem nikt tak się nie broni. Po wtóre przypuszczam także, że jeśli morderstwa takie zdarzają się, nie są one dziełem całego żydowskiego społeczeństwa, ale bądź to jakiejś fanatycznej sekty, których tyle jest wśród żydów, bądź fanatycznych jednostek, których ciągle rozbudzanie fanatyzmu i nienawiści doprowadziło do zbrodniczego szału. Że jednak szal taki

wydarza się od wieków i połączony jest z pewnemi zabobonami, powtarzającemi się niezmiennie, godzi się nazwać morderstwo, przez szaleńców podobnych popełnione, mordem rytualnym. Sądziłbym dalej, że jak długo nie będzie na to równie wyraźnych dowodów, jak fakta odnoszące się do rytualnych mordów, nie podobna jest twierdzić, że krew wypuszczoną ze swych ofiar, Żydzi całego świata używają do mac lub obrzędów po synagogach, jakkolwiek zabobonny jakiś cel zdaje się nie ulegać wątpliwości. Podejrzanie na ogół Żydostwa rzucane w tej sprawie, będące u większości – przeświadczeniem, jest smutnem następstwem stałego solidaryzowania się tego ogółu ze zbrodniarzami, winowajcami rytualnych mordów”.[5]

Kościół katolicki oswajał się wówczas z demokracją tworząc ruch polityczny, chrześcijańsko-społeczny. Był to, być może, w tamtych czasach pomysł dobry, umożliwiający odciążenie mas ludowych od „grzesznego”, antyklerykalnego populizmu i socjalizmu. Nic nie jest za darmo, chcąc wpływać na masy, chcąc być skutecznym w polityce, trzeba zejść z wysokiego piedestału moralnego. Komentarz w „Gazecie Kościelnej” uwypukla ten upadek, jest wręcz przykładem antychrześcijańskiej (sprzecznej z Pismem Świętym) obsesji kleru, zatracenia wartości w pościgu za władzą i pieniędzem.

Schröderer, jako polityczny watażka, upadł żałośnie. Wybory w 1907 r. zakończyły jego karierę „Dwie najsilniejsze partie w starym parlamencie, czeska partya Młodo Czechów i niemiecka ludowców niemieckich znikły przy wyborach prawie zupełnie. (...) Znikli też prawie zupełnie Wszechniemcy – dwaj ich wodzowie Schönerer i Stein padli od razu (...) Wzrosły natomiast, ponad wszelkie spodziewanie, dwie partie. Pierwszą jest partya chrześcijańsko – społeczna, partya klerykalna, która w samym Wiedniu zdobyła 20 mandatów. Drugą partya są socjaliści”.[6]

„Stajenni Niemcy” odeszli w niebyt, przyszedł czas ambitnego burmistrza Wiednia Karla Luegera. To ten polityk stał się wzorem dla Adolfa Hitlera, pomieszkującego w czasach luegerowskich w stolicy nad modrym Dunajem.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

Przypisy

[1] „Kurier Krakowski” nr 106 z 8 maja 1888 r., „Kronika tygodniowa”.

[2] „Głos Narodu” nr 275 z 30.11.1901 s 1, „Wszechniemcy”.

[3] „Obrona Ludu”, R.2 nr 23 z 30.09.1899, „Zamordowanie chrześcijańskiej dziewczyny przez Żydów”.

[4] „Nasz Głos”, dziennik narodowo-antysemicki, R.1 nr 22 z 10.10.1901 r.

[5] Gazeta Kościelna nr 40 z 5.10.1899 r. Lwów s 1-2, „Co sądzić o mordzie na Polnej?”.

[6] „Ojczyzna” nr 21 z 19.05.1907 r.